

## Mirosław Derecki

### KO-OPERACJA „TERMOS”

*TERMOSY Z LUBARTOWA. W 1963 roku zapadła decyzja o modernizacji starej huty szkła w Lubartowie (woj. lubelskie)... Obecnie huta wytwarza wkłady do termosów..., których w ciągu roku wyprodukowanych zostanie około 2 milionów. (Z prasy)*

Siedzimy z Furtakiem w jego gabinecie w dziś jeszcze eleganckiej choć zaniedbanej willi byłego właściciela huty - Hallbezberga i czekamy, kiedy odezwie się Świdnik. Rozmowa zamówiona dawno, a telefon milczy. Furtak siedzi bokiem, nogi podkulił pod krzesło (młody, trzydziestoparoletni chyba?) kanciasty trochę, ale i prawdopodobnie zawsze opanowany; dyskutuje z wysokim facetem, który wtargnął przed chwilą przynosząc wieść i, że kompresor nawalił. „Ale już go naprawiają i raz dwa wszystko będzie w porządku” - dodał zaraz, kiedy mnie dostrzegł. Jest jeszcze w gabinecie starszy mężczyzna o pomarszczonej twarzy, tylko ten właściwie nie bierze udziału w rozmowie. Usiadł obok biurka pod oknem, grubej kurtki nie zdejmuje. Od czasu do czasu podpowie jakiś fachowy termin. Brygadzista? Kierownik produkcji?

Biją na mnie poty, bo w piecach napalono niby w tęgie mrozy, gdy tymczasem za oknami piękna pogoda, kilkanaście stopni powyżej zera, a cała „Huta Szkła - Lubartów” lśni w wiosennym słońcu świeżymi tynkami - jak nowa. Na pozostałych osobach upał nie robi najmniejszego wrażenia. Co to jest w porównaniu z żarem, jaki panuje w głównej hali produkcyjnej, wokół „wanny” wypełnionej rozżarzoną do białości płynną szklaną masą?

Sama hala piętrzy się naprzeciw willi, zaraz za ogródkiem i za niskimi przyzmiami węgla. Czerwona, ze stromym dachem i wielkimi oknami. Nad halą wznosi się wysoki komin. Kiedy się jedzie z Lublina, widać go już prawie od samego Trzcincea, a od zakrętu we wsi Łucka panuje już nad całym horyzontem. Potem wyrastają płaskie dachy nowo wzniesionych budynków i ciężka bryła starego domu mieszkalnego, który nazywają tutaj po prostu „kamienicą”. Stoi ona wzdłuż szosy lubelskiej, piętrowa, z dachem upstrzonym lichymi facjatkami. Pierwotnie służyła jako magazyn, potem (jeszcze prywatny) właściciel przerobił ją na mieszkania dla robotników.

Przyjechałem do huty wiedząc o jej modernizacji, o ostatniej przebudowie, przestawieniu

się na nową produkcję. Idąc od przystanku autobusowego zdawałem sobie sprawę, że w hali produkcyjnej pracują nowe, belgijskie maszyny i że modernizacja huty kosztowała ponad 18 milionów złotych. Te maszyny ciekawiły mnie, jak zresztą i sama produkcja termosów, dzięki której zaczęto o hucie mówić w kraju. Jednak nie dochodząc do głównej bramy skręciłem w prawo i wszedłem do długiej ciemnej sieni, prowadzącej w głąb „kamienicy”.

Na klatce schodowej bawiły się dzieci. Schody nie miały balustrady. Zastępował ją rodzaj płotu z desek różnej grubości i długości. Sień wychodziła na podwórze - wielki prostokąt błotnistej topieli. W kącie podwórza hałda śmieci i murowany ogólny ustęp, do którego można się dostać po rzuconych w rozmiękłą ziemię ceglach. Na balkonach suszyła się bielizna, naprzeciwko, za oknami hali, syczały palniki. Przypominały mi się włoskie filmy. Zawróciłem do sieni, a potem poszedłem ku głównej bramie.

Podczas całej kilkugodzinnej rozmowy nie wspomniałem kierownikowi Furtakowi o „kamienicy”. Wiedziałem, że przyzna mi rację, ale odpowie, że są przecież ważniejsze sprawy i że trzeba było najpierw ratować hutę przed likwidacją, pomyśleć o pracy dla ludzi... A mieszkania - oczywiście, ale przede wszystkim huta, zresztą możemy zajrzeć do mieszkań, w których nie ma znowu tak koszmarnych warunków, choć po prawdzie budynku nie oplaca się jut remontować, bo stropy drewniane. A błoto? - tylko wiosną, kiedy roztopy jest aż takie błoto. Wiedziałem, że to racja i w duchu przyznawałem mu słuszność, ale także pomyślałem, iż właściwie nic by nie stało na przeszkodzie, żeby takie podwórko wybetonować, albo zrobić trawniki i postawić ławki. Dlaczego ani kierownictwo, ani sami mieszkańcy nigdy o tym nie pomyśleli?

Ciągle brak połączenia ze Świdnikiem. Właściwie dowiedziałem się już wszystkiego o hucie, porobiłem notatki i siedzę tylko z prostej ciekawości. Jaki będzie wynik rozmowy z tamtejszą spółdzielnią. Mógłbym zadzwonić jutro do Furtaka, ale już się wciągnąłem w tę całą historię. A sprawa przedstawia się następująco: istnieje duża szansa na to, że spółdzielnia ze Świdnika zgodzi się na kooperację z lubartowską hutą szkła w produkcji termosów. Ale znowu nie wiadomo, czy Świdnik dysponuje odpowiednią ilością surowca... Słowem sytuacja jest niewesoła - huta przestawiwszy się po wielu wysiłkach na nową produkcję, która ma ją uratować przed likwidacją, może się tą produkcją... udławić.

Huta szkła w Lubartowie produkowała od wielu lat jeden asortyment: butelki. Jak wiele podobnych średniej wielkości fabryczek, opierała się głównie na produkcji nie zmechanizowanej. „Klasa robotnicza” Lubartowa, to było przed wojną tych kilkunastu czy kilkudziesięciu hutników. Nabierając ze stojącej na środku hali „wanny” roztopioną masę szklaną, wydmuchiwali butelki. Wszystko stało na pograniczu dość prymitywnego rzemiosła. Nie było potrzeba skomplikowanych maszyn, wystarczyło mieć zdrowy „dech”. Po

upaństwowieniu lubartowska huta nie miała szczęścia znaleźć się wśród fabryk, które zostały poddane modernizacji. Przez ostatnie dwadzieścia lat lubartowscy hutnicy dmuchali tak samo, jak dwadzieścia lat przedtem.

I na nic tutaj dojście do absolutnej perfekcji, skoro w innych hutach używano do produkcji automatów. Jeden nowoczesny automat produkuje na dobę trzydzieści tysięcy butelek. W tym samym czasie stu hutników może wyprodukować najwyżej dwadzieścia tysięcy. Komentarze zbyteczne.

Na początku lat sześćdziesiątych zaczęło się dość głośno mówić o likwidacji małych, nierentownych zakładów. Między innymi wyrok zawisł i nad „archaiczną” hutą w Lubartowie. Ale dla samego Lubartowa huta stanowiła poważny obiekt przemysłowy dający zatrudnienie prawie dwustu osobom. Zresztą, co począć z iluś tam niepotrzebnymi nagle fachowcami, którzy posiadają tutaj rodziny, nieraz własne domki? Emigracja? Przekwalifikowanie?

Obecny kierownik huty, Zdzisław Furtak (pracował jeszcze wówczas w administracji zakładu), był jednym z tych, którzy zaczęli energicznie zabiegać wokół unowocześnienia fabryki, przestawienia jej na rentowniejszy, a jednak zbliżony do obecnego rodzaj produkcji. Zdawano sobie sprawę, że uzyskanie wielkich nakładów inwestycyjnych jest raczej niemożliwe. Trzeba więc tak kombinować, żeby małym kosztem dużo zmienić. W 1962 roku zaciągnięto dyrektora Bieńczyka ze Zjednoczenia Przemysłu Szklarskiego w Sosnowcu. Po dokonanej przez niego lustracji postanowiono w „centrali” przestawić hutą na produkcję... szkieł do lamp naftowych. Zjednoczenie wyasygnowało na ten cel aż milion złotych. Kto pierwszy zorientował się w beznadziejności planowanego przedsięwzięcia? Trudno teraz odpowiedzieć. W każdym razie bezsens produkcji szkiełek naftowych w dobie lamp telewizyjnych był tak rzucający się w oczy, że zanim jeszcze wydano pieniądze przeznaczone (i zresztą absolutnie niewystarczające) na kupno odpowiedniego sprzętu huta już zaczęła wyprzedawać pierwsze partie zakupionego materiału.

Na początku 1963 roku sytuacja huty była wciąż taka sama. Produkowano nadal butelki, roczna wartość produkcji wynosiła około 8 milionów złotych. Wtedy w sprawę wdał się Komitet Powiatowy PZPR w Lubartowie. W kwietniu pierwszy sekretarz Jasiński zwołał wielką naradę poświęconą rozwikłaniu problemu „Huty - Lubartów”. Atmosfera była podobno gorąca i twórcza. Między innymi projektami wysunięto chyba najbardziej racjonalny: hutę trzeba przestawić na produkcję termosów. Produkcja taka opiera się na półautomatyzacji, w pierwszych okresach potrzebna jest umiejętność zbliżona do tej, jaką już posiadali lubartowscy hutnicy. Otwierają się również możliwości eksportu.

No i w 1963 roku wykonano założenia inwestycyjne, na wiosną następnego roku na teren huty wprowadził się wykonawca - „Szkło-Budowa”. Wartość rocznej produkcji

zmodernizowanej huty miała wzrosnąć z ośmiu do sześćdziesięciu milionów. Niemal dwukrotnie miała powiększyć się załoga. A na inwestycje przeznaczono szesnaście i pół miliona - miały się one zwrócić w ciągu dwóch lat od chwili rozpoczęcia produkcji.

Część załogi poszła na przeszkolenie do innych hut, część pracowała przy wznoszeniu nowych obiektów i przebudowie starych. Wybudowano termosownię łącznie z częścią magazynową, wzniesiono część magazynów wyrobów gotowych magazyn gazów technicznych, kotłownię; dokonano adaptacji hall produkcyjnej i pomieszczeń laboratorium zakładowego. Wokół starych, przedwojennych budynków wyrosły lekkie, pełne światła pawilony.

We wrześniu 1965 r. zaczęła pracować w starej hali nowa „wanna”, ruszyła pierwsza próbna produkcja, ale oficjalne, uroczyste rozpoczęcie produkcji w przebudowanym zakładzie odbyło się dopiero pod koniec stycznia bieżącego roku. W uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych, a opinia publiczna została poinformowana za pośrednictwem prasy, radia i telewizji o perspektywach, jakie dzięki wysiłkom i zapałowi wielu osób otworzyły się przed małą lubartowską hutą, jeszcze niedawno skazaną na likwidację. „Aktywizacja małych miasteczek” - i oto jej przykład !

Upłynął miesiąc.

Przyjechałem na reportaż, przeprowadziłem rozmowy, wynotowałem fakty, spenetrowałem teren i oto siedzę w gabinecie kierownika Furtaka, w willi byłego właściciela byłej, małej fabryczki. Przez weneckie okno widać cały zakład w nowej - można powiedzieć – krasie, i czekam, co powie Świdnik. Oczywiście nie ma żadnej napiętej atmosfery. Jeżeli nie Świdnik, to znajdzie się ktoś inny i dlatego moje oczekiwanie nie ma w sobie nic z pogoni za sensacją.

W „Kurierze Lubelskim” z 11-12 lutego, przeczytałem m.in. takie zdanie na temat huty: ... *„Na razie dwa wagony termosów o pojemności 0,4 litra każdy, w polistyrenowej obudowie, sprowadzanej z Zielonki, wysłano do Gdańska i Koszalina. Plan produkcji huty w Lubartowie na b.r. przewiduje wykonanie 1 mln 400 tys. termosów, tzw. wydajność docelowa zakładu, jaką powinien osiągnąć po dwu latach pracy wynosi 2 mln termosów rocznie. Kierownictwo huty twierdzi, że taką produkcją Lubartów będzie mógł się wykazać już w końcu br.”...*

To wszystko było i jest prawdą. Ale dzisiaj wiadomo już więcej. Pół godziny temu kierownik Furtak oświadczył po prostu:

- Panie, produkcja leci jak z płatka, ale co z tego, kiedy ja już mam w magazynach pół miliona gotowych wkładów do termosów, a brakuje do nich pół miliona plastikowych obudów?!

- Dlaczego? - zapytałem.

- Proste: kooperacja nawala.

Huta szkła Lubartów produkuje termosy, ale sama nie wytwarza obudowy zewnętrznej. Tym zajmuje się jedyny kooperant - zakład w Zielonce pod Warszawą, należący do Spółdzielni „Współpraca” z Wołomina. Współpraca tak jednak wygląda, że zakład może dostarczyć tylko 20 procent obudów. Co robić z pozostałymi 80 procentami? Trzeba szukać dalszych kooperantów. Kooperanci by się znaleźli, ale na ogół nie mają surowca. Zaś pierwszy przydział surowca, jaki otrzymała huta, wystarczył Zielonce na wyprodukowanie dokładnie 50 415 obudów i już 19 lutego spółdzielnia wstrzymała produkcję. Skończył się materiał. Tymczasem huta nie może narzekać na brak szkła, ani brak chęci do pracy, więc do pół miliona zmagazynowanych wkładów dokłada się codziennie osiem tysięcy następnych. W chwili zaś, gdy obecny numer „Kameny” znajdzie się w sprzedaży, w magazynach huty powinno już być około sześciuset tysięcy wkładów. A tu przedsiębiorstwo „Arged”, które jest odbiorcą termosów, grozi karami umownymi, w biurze leżą zlecenia wysyłkowe „Argedu” na 350 tysięcy sztuk termosów i nie można tych zleceń zrealizować.

Nawala kooperacja, ale chyba i organizacja. Przedstawiciel Lubelskich Hut Szkła wybiera się do Warszawy, żeby wywalczyć następny przydział surowców, ale dlaczego nie pomyślano o tym dwa miesiące temu? Może pomyślano, tylko nie ruszono sprawy z miejsca? W każdym razie fakt pozostaje faktem: produkcja wyprzedziła organizację. Pewnie, produkcja ruszyła w hucie szybciej i o wiele sprawniej niż się spodziewano, ale gdzie planowanie rezerw? „Arged”, swoja polska instytucja wybaczy, zrozumie, ale jak przyjdzie do tych dostaw dla zagranicy?

Albo sprawa transportu. Huta cierpi na brak odpowiedniej ilości samochodów. Dysponuje jedną wywrotką, jedną ciężarówką i jednym małym „Żukiem”. Tymczasem trzeba nieprzerwanie dowozić z Lublina wodę destylowaną, a spod Łodzi i Zamościa - gazy techniczne. Własny tabor nie wystarcza. Więc wynajmuje się za duże pieniądze ciężarówki z lubelskiego „Transpedu” i z łódzkiej spółdzielni transportowej.

Oczywiście, w końcu załatwi się przydział polistyrenu, znajdzie odpowiednią liczbę kooperantów, kupi nowe samochody i produkcja potoczy się normalnie. Ale ile jeszcze czasu będzie kuleć, na skutek wadliwej organizacji początkowej? Jak długo trzeba będzie odrabiać zaległości, te pół miliona, (a może więcej) wkładów zalegających już magazyny?

Trzeba przyznać, że sprawę kooperacji chyba najbardziej wziął sobie do serca Komitet Powiatowy PZPR. Postanowiono doprowadzić do powstania w Lubartowie zakładu, który przejąłby całą produkcję obudów do termosów i dodatkowo - opakowań. Poza korzyściami, jakie odniosłaby huta mając kooperanta dosłownie „pod ręką”, miasto zyskałoby sto miejsc pracy. Toczą się w tej sprawie dość zaawansowane rozmowy, ze Związkiem Spółdzielczości Pracy w Lublinie. Nowy zakład może znaleźć pomieszczenia w zwalnianych przez WZGS

budynkach. Jeżeli wszystko pójdzie sprawnie, produkcja ruszyłaby pod koniec bieżącego roku. Tylko czy dostarczą na czas... surowców?

Tak wyglądają dodatnie i ujemne strony przedsięwzięcia, w które na kilka lat zaangażowało się wiele osób z rzadko spotykanym zapałem. W ogólnym rozrachunku aktywa są ogromne, ale i pasywa niemałe. Jeśli zaś o pasywach mowa, to słusznie „Kurier Lubelski” poruszył jeszcze jeden problem:... *„Trudno nie przyklasnąć zdrowym, ambicjom - pisał dziennikarz „Kuriera”. - Trudno nie cieszyć się perspektywami rozwoju huty skazanej nie tak dawno na likwidację. Jest tylko jedno zastrzeżenie. Otóż w Lubartowie nie ma ani jednego inżyniera. Nie negujemy wprawdzie kompetencji czy dobrej woli całej załogi. Zgadzamy się z faktem, że długoletnie doświadczenie to rzecz ważna i cenna. Dobrze by jednak było, by wsparte ono zostało wysoką wiedzą specjalisty (...)*”

Siedzimy więc w gabinecie kierownika Furtaka i czekamy na połączenie ze Świdnikiem. Kiedy zadzwoni międzymiastowa, dowiemy się, czy tamci wyrażają zgodę na kooperację i czy posiadają odpowiednią ilość surowca. Bo my na razie swojego nie mamy.

Jak się potoczy w najbliższym czasie operacja - „Termos”?

Pierwodruk: „Kamena”, 1966, nr 5, s. 5, 11.